№ 48.

WARSZAWA

1 Grudnia

1861.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

JAN ZAMOJSKI,

HETMAN WIELKI KORONNY.

Życie sławnych, a dobrze zasłużonych ludzi, znać każdy powinien. Pracowali oni na pożytek i szczęście kraju, więc też w wdzięcznem sercu ich imiona chować należy, a ze spraw ich i czynów uczyć się i zachęcać do dobrego potrzeba. Jan Zamojski, o którym chcę wam opowiedzieć, żył w tych czasach, kiedy Polska była państwem wielkiém i potężném. Był on ministrem narodu i hetmanem wojsk, i tak w rządzeniu krajem jak i wprowadzeniu wojen okazał wielkie zdolności. Urodził się w roku 1541, za panowania króla Polskiego Zygmunta Igo, we wsi Skokowie, w ziemi Chełmskiéj, gdzie dzisiaj Zamość. Ojciec jego był Stanisław, kasztelan Chełmski, matka zaś Herburtówna. Rodzice dali mu edukacyę dobrą: wysłali na naukę do Francyi, a potem do Włoch, do miasta Padwy, gdzie jest sławna akademia.

Młody Zamojski uczył się dobrze i tak się w naukach i obyczajności wydoskonalił, że w Padwie obrali go na rektora akademii, co jest niemałym zaszczytem. Gdy wrócił do Polski, król Zygmuut August wziął go na dwór królewski, gdzie pracując pod okiem podkanclerza koronnego Myszkowskiego, uporządkował archiwa koronne, nad czem trzy lata pracował i za co łaską króla obdarzony został. Po śmierci Zygmunta Augusta r. 1572, który był ostatnim królem z rodu Jagiellonów, Polacy obierali sobie królów. Z początku zaszedł spór pomiędzy senatem a szlachtą, kto ma wybierać, lecz zdanie Zamojskiego przemogło, i postanowiono, że odtąd wszyscy należący do stanu rycerskiego mają prawo króla wybierać. Zbierała się więc szlachta na polach Woli pod Warszawą i tam obierała króla, co się nazywa elekcyą. Pierwszym królem elekcyjnym, czyli wybranym, był Henryk Walezyusz, brat króla Francuzkiego.

Posłowie z Polski, pomiędzy którymi był Jan Zamojski, udali się do Paryża z oznajmieniem Henrykowi, iż został wybrany na króla. Na czele poselstwa był biskup Poznański Adam Konarski i Olbrycht Łaski, wojewoda

Sieradzki. Wjeżdżali do Paryża na koniach w bogate czapraki ubranych, w kontuszach, z szablami wysadzanemi złotem i kamieniami. Dziwili się Francuzi wspaniałéj postawie Polaków i ich wysokiéj oświacie, a mianowicie wybornéj znajomości języka łacińskiego, francuzkiego i włoskiego. Henryk dał Zamojskiemu urząd podkomorzego i obdarzył go swojém zaufaniem. Krótko Henryk panował: nie podobała mu się wolność polska i wolał być królem Francuzkim. Po śmierci więc brata swego Karola IX, wyjechał 18 Lipca 1574 r. potajemnie z Polski, a Polacy ogłosili bezkrólewie i przystąpili do wyboru nowego króla.

Wybranym został Stefan Batory, książe Siedmiogrodzki. Był to król mądry i dobrze panował. Zamojski był jego doradcą i najlepszym przyjacielem. Hojnie też król wynagradzał Zamojskiego i prędko oddał mu pieczęć ministerską podkanclerzego, a potém wielki urząd kanclerza koronnego jemu powierzył. Gdańsk, miasto nad morzem, należące do Polski, a zaludnione przez Niemców i Kaszubów, którzy mówią po polsku, zbuntowało się przeciwko Stefanowi, i Stefan musiał ich bronią zmuszać do posłuszeństwa. Na tę wojnę gdańską, przyprowadził Zamojski stu swoich żołnierzy i mężnie z nimi gromił Gdańszczany. Radą i męztwem odznaczył się, i wiele przyczynił się do pokonania Gdańska, który dobrze się miał za czasów polskich i wielki prowadził handel zbozowy. Powróciwszy z wojny, Zamojski ożenił aię z Anną księżniczką Radziwiłłówną; pierwsza jego żona była Ossolińska. Na weselu, które odbywało się w Ujazdowie pod Warszawą, grano drama sławnego polskiego poety Jana Kochanowskiego, pod tytułem: „Odprawa pcsłów Greckich.“ Kochanowski mieszkał w Sandomierskiéj ziemi, w Czarnolesiu, gdzie napisał wiele pieśni i przetłumaczył psalmy, które dotąd śpiewają po kościołach.

Kochanowski, jako uczony, był bardzo szanowany w narodzie i przyjaźnił się z Zamojskim, który był nietylko dobrym rządcą, wojownikiem, ale też i uczonym człowiekiem, jak to się każdy przekonać może kto umie po łacinie, z dzieła jakie napisał o senacie rzymskim. Swietne to były czasy Stefana Batorego. Miała Polska dzielnych jenerałów, ministrów i uczonych ludzi. Państwo było szanowane przez inne narody, a ludzie mieli się dobrze i żyli swobodnie i w dobrym bycie. Król z Zamojskim dobrze rządził, przestrzegał sprawiedliwości, a że jedna osoba nie ma tyle czasu, ażeby wszystkim sprawiedliwość wymierzyć, więc król, za poradą Zamojskiego, najwyższy sąd odstąpił na sejmie Warszawskim, 1578 r. ustanowionym, trybunałom dla Małéj i Wielkiéj Polski, a potem i dla Litwy, na których sędziów sam naród obierał. Prócz tego urządził król z Zamojskim kozaków, którzy na wyspach rzeki Dniepru gromadzili się; dał im hetmana, któremu przeznaczył na mieszkanie miąsto Trechemirów i rozkazał kozakom mieć zawsze w pogotowiu, na obronę polskich od Tatarów granic, 6,000 żołnierzy. To urządzenie dało początek kozakom, którzy potém za króla Jana Kazimierza zbuntowali się przeciwko Polsce i zniszczyli całą Ukrainę, Wołyń, Podole i inne sąsiednie prowincye. Kiedy król zajmował się temi sprawami, car Iwan Groźny wpadł z swojemi wojskami do Inflant i zabrał wiele miast i zamków. Król Stefan ruszył z wojskami przez Litwę pod Połock. Ślicznego wojska miał król Stefan na téj wojnie 30,000. Wspaniale ubrane, z chorągwiami na koniach śpieszyło do bitwy, nie zrażając się większą siłą nieprzyjaciela, ani też trudnemi przez puszcze i rzeki drogami. Przy boku Stefana byli znakomici i w wojnie doświadczeni wodzowie: Zamojski, hetman Mielecki, Radziwiłł, Bekiesz, Ostrogski i inni. Polacy lubili konno wojować i niechętnie służyli w piechocie. Król jednak, ponieważ piechota jest koniecznie potrzebną i bez niéj dobréj wojny prowadzić nie można, kazał Zamojskiemu utworzyć pułki piechotne, co też Zamojski wykonał. Piechota ta pod komendą dobrycb oficerów, jak Urowiecki, Wybranowski, Mroczek i inni, bardzo była pomocną do zdobywania fortec. Wojsko przeciwne cofać się wszędzie musiało, a król zdobył fortece: Połock, Sokoł, Turowle, Susze. Gdy król ciągnął na Wielkie Łuki, Zamojskiemu rozkazał zdobyć Wielicz, wśród borów i trzęsawic położony. Prędko się wojsko uwinęło: ledwo się przed Wieliczem pokazało, zaraz przypuściło szturm do forteczki; Urowiecki wysadził bramę i miasto zostało zdobyte. Z Wielicza, gdy powracał Zamojski z wojskami, wyrąbując sobie wpuszczy drogę siekierami, napadli na niego Tatarzy. Zbił

ich Zamojski, wodza wziął w niewolę i połączył się szczęśliwie z królem pod Wielkiemi Łukami, których zdobycie powierzył król Zamojskiemu. Wielkie Łuki, położone nad Ławatą i jeziorem Perby, dobrze wodą, murami i basztami były obwarowane. Miasto to wielkie, handlowne, i siła ludu go broniło. Rozpoczął się ogromny ogień z armat. Kule świszcząc padały na miasto, ale jednak mu wiele nie szkodziły. Zamojski więc rozkazał wypuścić wodę z jeziora, a podsunąwszy piechotę pod wały, darń z nich obedrzeć kazał, a potém rozpoczął na nowo straszne strzelanie. Dobrze bronili się oblężeni, ale oprzeć się nie mogli: miasto zapaliło się, a gdy składy prochów ogniem zajęte w powietrze wyleciały, wojsko polskie rzuciło się na wały, miasto zdobyło, ale jak to zawsze w wojnie być powinno, wstrzymało się od rabunku. Zamojski wziął pod swoją opiekę żony bojarów, cieszył wszystkich niedolę, krzywdy robić nie pozwolił i do domów odesłał. Potém wysłany był Zamojski na zdobycie Zawołocza, które, gdy już szedł do szturmu, samo się poddało. Za takie piękne zwycięztwa, król w téj wojnie, która lat kilka trwała, po śmierci hetmana Mieleckiego 1581 r. oddał wielką buławę hetmańską Janowi Zamojskiemu. Hetman w Polsce był głowno dowodzącym i miał pierwszy urząd po królewskim.

Król, po zdobyciu twierdzy Ostrowa, obległ 21 Sierpnia 1581 r. miasto Psków, w którym było 57,000 wojska dla obrony. Przy pierwszym szturmie, gdy żołnierze wpadli już na wały, wysadzone one były w powietrze prochem i wielu zostało zabitych. Pomimo tego król nie odstępował od oblężenia, zabrał w niewolę posiłki płynące rzeką Wielką, zamknąwszy rzekę łańcuchami i wysłał Krzysztofa Radziwiłła w głab kraju, który go trzema od działami aż za rzekę Wołgę spustoszył. Gdy zima nastała, Batory wrócił do Polski, a Zamojski daléj Psków oblegał. Ciągła walka, srogie zimńa, nic nie mogło zmusić hetmana do odstąpienia. Wojsko lubiło go i chętnie słuchało: bo też hetman, gdy pieniędzy brakło, z własnéj szkatuły grosz szafował, byle tylko żołnierz miał wszystko, co mu było potrzebne. Już niewiele brakowało do zdobycia Pskowa, gdy za pośrednictwem jezuity Possewina, wysłanego przez papieża Grzegorza XIII, stanął na lat dziesięć pokój między Iwanem Groźnym a Stefanem Batorym, w Zapolu 1583 r., w którym całe Inflanty powróciły do Polski. W Polsce za odznaczenie się na wojnie i mieszczanin i chłop zostawał szlachcicem. Zamojski też po skończonéj wojnie przedstawił na sejmie wielu chłopów, którzy mężnie się potykali i odwagi i krwi swojéj nie żałowali do szlachectwa, które też otrzymali. Takim to sposobem tworzyła się szlachta polska.

W r. 1583, Zamojski, po smierci drugiéj swojéj żony, ożenił się z Gryzeldą, synowicą króla Stefana Batorego. Wesele odbyło się w Krakowie z niesłychaną wspaniałością, o któréj obszernie piszą ówczesne kroniki. Wielu panów, osobliwie Zborowscy, zazdrościli sławy urzędów i zaszczytów Zamojskiemu. Jeden z nich, Samuel, za zabicie Wapowskiego w Krakowie podczas koronacyi Henryka, skazany był na banicyę czyli na wygnanie. Pomimo wyroku sądził, iż król Stefan przypuści go do urzędów, co gdy nie nastąpiło, pałał ogromną niechęcią do Zamojskiego i nastawał na jego życie. Zamojski kazał go schwytać i jako przestępcę prawa, z rozkazu króla ściąć rozkazał na zamku Krakowskim; co wszystkich przyjaciół Zborowskiego obruszyło na hetmana i króla. Wichrzyli na sejmikach i sejmach; nic jednak nie mogli zaszkodzić tak potężnemu jak Stefan królowi i dzielnemu jak Zamojski hetmanowi. Kara, jaka spotkała Samuela, ukróciła swawole możnych, którzy za wiele sobie pozwalali. Czasu w pokoju nie trawił Zamojski napróżno. W majętności swojéj Skokowie założył miasto Zamość, w niém pobudował wspaniałe kościoły i wielką fortecę, która w czasie wojen i najazdów nieprzyjacielskich, nieraz się obroniła i Polskę zasłoniła. Że państwo nietylko obrony, ale i oświaty potrzebuje, więc też Zamojski wspierał uczonych ludzi i w Zamościu założył akademię, gdzie młodzież uczyła się wielu pożytecznych rzeczy i wyrastała na ludzi umiejących radzić i rządzić. Akademia ta długo istniała, aż ją dopiero w przeszłym wieku Austryacy skasowali. Za króla Stefana dwie w Polsce powstały akademie: jedna w Zamościu, a druga, którą Stefan założył w Wilnie. Trzecia była sławna akademia w Krakowie, założona przez króla Kazimierza Wielkiego, co go królem chłopków zwano, a potem wskrzeszona przez królowę

Jadwigę i króla Jagiełłę. Krakowską akademię, dla jéj wielkiéj sławy i pożytku, nazywano Matką oświaty polskiéj, Perłą Jagiellońską. Istnieje ona dotąd; przed kilku laty zaczęli w niéj uczyć po niemiecku, jakby Polacy Niemcami byli, teraz znów uczą, tak jak słuszność i potrzeba każe, po polsku. Ale mówmy znów o owych czasach pomyślności i wielkości, kiedy to panował jeden z największych królów Stefan, i żył wielki hetman Zamojski. Król Stefan, mądry, sprawiedliwy i do rządzenia i do wojowania urodzony, umarł z wielką boleścią i smutkiem całego narodu w mieście Grodnie nad Niemnem r. 1586. Po jego śmierci zebrali się Polacy znowuż pod Wolą, dla wybrania nowego króla. Wielkie były spory i zamięszania przy tym wyborze. Jedna partya Zborowskich przybyła na pole elekcyi z 10,000 ludu zbrojnego, Zamojski przybył ze swoimi. Pierwsi chcieli wybrać na króla arcyksięcia austryackiego Maksymiliana brata cesarza Rudolfa; drudzy, mianowicie Zamojski, sprzeciwiali się temu, obawiając się, ażeby Austryacy z Polski nie zrobili swojéj prowincyi, jak to zrobili z Węgier i z Czech. Takie mając obawy, nie chciał Zamojski Austryaka i zrobił to, że na króla wybrany został Zygmunt III, syn Jana, króla Szwedzkiego, który urodził się z polki, Katarzyny, siostry króla Zygmunta Augusta. Arcyksiąże Maksymilian i jego przyjaciele wzniecili wojnę w Polsce, ażeby pokonać stronników Zygmunta; ale pod Byczyną na Szląsku Jan Zamojski ich pokonał i na tronie utrzymał Zygmunta. Pod Byczyną wielkie łupy zdobyto. Arcyksięcia i wielu panów wziął Zamojski do niewoli. Panów popuszczał, a arcyksięcia zawiózł do Krasnegostawu, gdzie go w zamku trzymał w niewoli. Wspaniałego umysłu był Zamojski, więc z więźniem swoim obchodził się po ludzku i dogadzał mu we wszystkiém, ale że ten Maksymilian był bardzo pyszny człowiek i nie chciał z Zamojskim, jako nie z książęciem, jadać u jednego stołu, więc Zamojski żeby mu dać poznać, iż pomimo tytułu jest jego jeńcem, kazał mu stół, na którym obiad jadał, łańcuchem złotym opasać, i tak pysznego upokorzył. Gdy się zrzekł wszelkich pretensyi do korony, wypuścił go z więzienia i oddał mu w bitwie zdobyte srebro, część zaś zdobyczy oddał pomiędzy żołnierzy swoich, o których bardżo był dbały. Gdy Zygmunt, po śmierci ojca swojego Jana, pojechał do Szwecyi objąć szwedzką koronę, Tatarzy napadli na Polskę i głownią i mieczem zaczęli ją pustoszyć. Zamojski zaopatrzył i umocnił Lwów i Kamieniec Podolski i ruszył na Tatarów, którzy wnet się upokorzyli, a basza turecki obiecał, iż Tatarzy nie będą wpadać do Polski, byle tylko kozacy do Turcyi nie wpadali. Król Zygmunt III, pobożny i dobry monarcha, ale nieszczególnie panował. Jana Zamojskiego, człowieka wielce rozumnego i wprawnego do rządzenia krajem, ocenić nie umiał, co Zamojski surowo wymawiał mu w senacie. Gdy potém król ożenił się z księżniczką austryacką Konstancyą, bez wiedzy senatu, i rozeszła się pogłoska, że tronu chce ustąpić arcyksięciu Ernestowi, Zamojski wystąpił przeciw niemu i król na sejmie tłumaczyć się musiał ze swego postępowania i zapewnił, że tronu Austryackiemu księciu nie ustąpi.

Gdy Tatarzy powtórnie wpadli do Polski, znowuż Zamojski obronił ją od tych strasznych łupieżców. W siedm tysięcy pociągnął naprzeciw nieprzyjaciołom, okopał się wałami nad Dniestrem na polach Cecorskich i Tatarów gnębił i bił, prowadząc tak zwaną partyzańcką wojnę. Han Tatarski pobity, udał się sam do obozu polskiego hetmana, zawarł pokój i wrócił do swojéj ziemi na półwyspie Krymskim.

Ziemie Naddunajskie, zwane Wołochy i Multany, hołdowały Polsce. Panujący w tych ziemiach, zwani hospodarami, przysięgali wierność królom Polskim. W owym czasie hospodarem Wołoszczyzny był Jeremi. Przeciwnik jego Mohiła wypędził go z Wołoszczyzny i zaczął sam panować. Pośpieszył Zamojski z wojskiem w te odległe kraje: pobił Wołochów pomiędzy górami pod Tergowestem, Mohiłę wygnał, a Jeremiego na tronie osadził. Zabezpieczywszy granice Polski od południa, pośpieszyć musiał Zamojski na północ, bronić Inflant Polskich, które najechał książe Sudermański Karol, który wydarł tron szwedzki Zygmuntowi i sam się za króla Szwedzkiego ogłosił. Nie bardzo szczęśliwie szła wojna Sudermanowi, a gdy Zamojski przyjechał i objął dowództwo nad wojskiem, odebrali Polacy Szwedom fortecę Wolmar (1601 r.), a potém Felin. Wejsensztajn, silna twierdza, chociaż

się uparcie Szwedzi w niéj bronili, poddała się także Polakom. Po takich zwycięztwach, Zamojski już stary zdał dowództwo także sławnemu w wojnach Karolowi Chodkiewiczowi, który jak to niedawno czytaliście w Czytelni, pobił Szwedów pod Kirchholmem, a sam wrócił do domu. Dziękowali posłowie na sejmie Zamojskiemu za obronę ojczyzny, a dotąd jeszcze, chociaż tyle lat upłynęło, pamięć jego jest sławną i ludzie uczą się z jego przykładu. Tak to widzicie, rozumne i pożyteczne sprawy człowieka nigdy nie giną i po śmierci jeszcze o nich piszą i mówią dla nauki innych. Jan Zamojski umarł dnia 3 Czerwca 1606 r. mając lat 64; pochowany w Zamościu.

Moc prawdziwa.

Obrazek z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

—

Pomiędzy posągami i obrazami w kościołach, widywaliście zapewno wyobrażenie człowieka z dziecięciem na ramieniu. Jest to święty Krzysztof. Żył on w drugim wieku po Chrystusie. Jeszcze w tych czasach pogaństwo panowało, a chrześcijanie ze swemi obrzędami ukrywać się musieli w ciemnych lochach pod Rzymem, co się zowią katakumby. Prześladowano ich, zabijano, ale oni męki znosili, a wiary nie wyrzekli się. Kto wierzył w Chrystusa, za winę mu to poczytywano, musiał się więc ukrywać, bo za wiarę, jakby jakiego złoczyńcę, ciągnięto do więzienia i na śmierć prowadzono. Nic jednak prześladowania i męki nie pomogły: wiara, męztwo, wytrwałość, dały im nareszcie wolność wyznania. Nie mieli chrześcijanie innéj broni prócz wiary, innéj opieki prócz Boga. Byli poniżeni, ścigani, a przecież nieprzyjaciół swoich silnych, pogan, zwyciężyli i wszystkich do Chrystusa nawrócili. Prawda i świętość zawsze w końcu zwycięża! Ale o Krzysztofie chciałem wam powiedzieć. Był on także poganinem. Wzrost miał wysoki, a siłę olbrzymią. Służył wojskowo i uważany był za najmężniejszego żołnierza. Nie dbał o nic, tylko o hulankę i oto, żeby być zawsze górą, żeby być zawsze najsilniejszym. Dla jego życia rozwiązłego, przezwano go *potępieńcem*. Dowódzca jego miał sławę walecznego jenerała. Gdy pewnego razu jenerał przegrał bitwę, Krzysztof stracił dla niego szacunek i nie chciał służyć pod jego rozkazami, mówiąc, wolę być z tym, który jest mocniejszym od ciebie, i poszedł do jego przeciwnika. I u tego niedługo się bawił, dowiedział się bowiem o silniejszym od niego dowódzcy. Gdy przybył do obozu owego wielkiego jenerała, ten rzekł do niego:

— Zawsze zwyciężałem i nigdy zwyciężonym nie byłem. Bądź więc pewny Krzysztofie, że z każdéj wojny wracać będziemy zwycięzcami.

Zdarzyło się, że Krzysztof z jenerałem wyjechali razem. Jadąc i jadąc, przyjechali wreszcie do miejsca, gdzie się drogi rozchodziły. Puścili się jedną z nich, gdy nagle jenerał cofnął się i nie chciał jechać daléj.

— Czego się cofasz i czego się obawiasz? rzekł zadziwiony Krzysztof. Czy nie zbłądziliśmy, lub też może przewidujesz jakie niebezpieczeństwo na téj drodze?

— Nie, odpowiedział jenerał, nie zbłądziliśmy, ani też żadne niebezpieczeństwo nam nie grozi!

— Dla czegoż więc nie jedziemy daléj?

— Oto dla tego, że wyznawcy krzyża postawili przy téj drodze słup, przedstawiający kształt krzyża. A krzyż jest jedyny wróg, którego się obawiam i którego widoku znieść nie mogę.

— A więc nie jesteś tak potężnym i silnym za jakiego cię uważałem, rzekł Krzysztof. Opuszczę cię natychmiast i pójdę służyć temu, dla ktorego ten krzyż postawili, albowiem on potężniejszym i mocniejszym musi być od ciebie, skoro się nawet jego znaku obawiasz.

Rozłączyli się. Krzysztof wynalazł w lesie chrześcijanina, czas na modlitwie spędzającego, który ten krzyż wystawił, i nauczył się od niego modlić, pościć i pokutować. Ponieważ nie mógł pojąć odrazu jego nauki, więc pustelnik kazał mu nad brzegiem strumyka wybudować szałas i przenosić na swoich silnych barkach podróżnych. Krzysztof poddał się wszystkiemu, a ta jego uległość i miłosierdzie, uczyniła go godnym noszenia samego Zbawiciela. Potem przyjął chrzest i został opowiadaczem słowa Bożego. Nawrócił na wiarę kilka tysięcy ludzi, a życie skończył jako święty męczennik.

Pamiętając jak jest świętym i potężnym znak krzyża, nie powinniśmy używać go lekkomyślnie, lecz z wielkiém poszanowaniem. Żegnanie się obojętne i lekkomyślne, jest wielką zniewagą krzyża, który jest prawdziwą mocą, jest znakiem wielkości rządów boskich, które przez prześladowanie jakie Chrystus na krzyżu poniósł, wprowadzają w życie narodów miłość, ład i doskonalenie. Kto lekceważy znak krzyża Śgo, ten szkodzi sobie bronią, którą mu Bóg dał na jego szczęście i swoją chwałę. i znieważa Boską chorągiew prawdziwéj mocy!

Wpływ lasów na zmniejszenie powodzi i obfitość wód w rzekach.

—

Przed kilkunastą laty, południową Francyę dotknęła okropna klęska: prawie wszystkie tam rzeki wezbrały, zalały znaczną część kraju i niezmierne wyrządziły szkody. Nagle rozlane i bystro płynące wody, spłókały z pól całéj okolicy zboża, zasiewy roślin aptecznych i farbierskich, a nawet warstwę ziemi urodzajnéj; zniszczyły prawie wszystkie drzewa w sadach i wszystkie krzewy w innych ogrodach, które tam stanowią największe bogactwo rolnika; zawaliły przytém wsi kilkadziesiąt i wiele zakładów fabrycznych. Milionowa to szkoda! W dni kilka przepadła ciężka, lat długich praca, wielu tysięcy rodzin! Strat poniesionych już nic nie wynagrodzi; czy i zapobiedz im nadal już nikt nie potrafi?

Uczeni Francuzi zaczęli badać przyczyny tak wielkiéj, niebywałéj dotąd powodzi. Nie szukali długo. Znaleźli ją. A chcecie wiedzieć o niéj? *Brak lasów*; nic więcéj tylko *brak lasów, spowodował te straszliwe powodzie.* Francuzi dawniéj, podobnie jak my dzisiaj jeszcze, powtarzali sobie:

Nie było nas, był las,
Nie będzie nas, a będzie las.

I rąbali swe knieje ile im tylko siły starczyło. Po nie wielu latach takiego z toporem gospodarowania, znikły we Francyi gęste, cieniste bory, na ich miejscu świecą nagie góry i jałowe piachy, słowo w słowo w naszéj Polsce.

Zapewne zdarzyło się niejednemu z was czytelnicy, przebywać w lesie podczas ulewnego deszczu. Widzieliście, jak woda tam naprzód orasza liście drzew, potém spada kroplami na ziemię; krople następnie przesiąkają przez mchy, porosty i trawy do samego gruntu; powoli zbierają się w strumyki; wiją się długim krętym kierunkiem między korzeniami drzew, i nareszcie dostają się do rzek wtedy dopiero, kiedy już woda z pól i łąk oddawna do tych rzek spłynęła i poszła sobie do morza.

Na polach znów widzieliście w czasie deszczu wodę odrazu spływającą w bruzdy, rowy i niebawem szybko pędzącą do rzeki, i przekonaliście się naocznie, że *lasy nie prędko pozbywają się wody, odkryte zaś pola długo jéj nie zatrzymują.* Im wiecéj odkrytych pól, tém woda snadniej na doliny zbiega, nagléj koryta rzek napełnia i prędzéj do rozlewu się przyczynia.

Jak z deszczem, tak bywa i ze śniegiem. W one czasy, kiedy było dużo lasów, słońce wiosenne nie mogło wszystkich śniegów topić odrazu; naprzód więc tajały te, które leżały na polach i wydmach; woda z nich na dobre już spłynęła do rzek i daléj, a po niéj dopiero nadpłynęły wody z lasów. Zupełnie inacéj jest teraz przy polach odkrytych. Na to wszystko zwrócili Francuzi uwagę, późno wprawdzie, ale bardzo skutecznie; bo to naród, który w biedzie rąk nie zakłada, głowy nieopuszcza, na cudzą pomoc wcale nie rachuje i gdy idzie o dobro kraju, nie skąpi usiłowań i swego dorobku. Skoro tylko przekonali się, że *przyczyną rozlewu wód jest brak lasów*, przestali natychmiast rąbać lasy jeszcze stojące i wzięli się niezwłocznie do zaprowadzenia lasów nowych. Każdy czynił co mógł: właściciele gospodarstw małych osadzali dziedzińce pomiędzy domami i gumnem kępami drzew, zasadzali rzędy krzewów przy swoich płotach, na liniach pogranicznych, w około stawów; właściciele wsi przeznaczali na lasy i zasiewali morgi całe piasków, nieużytków, a nawet dobrych gruntów. Rząd ze swéj strony przyszedł ludności w pomoc i każdemu chcącemu pożyczał znaczne summy na posiew lasu; nadto wszystkie wzgórza i drogi, brzegi jezior, stawów, rzek, kanałów osadził drzewami. Dziś jesze wydaje na ten cel do półtora miliona złotych rocznie. Ażeby snadniéj tyle potrzebne lasy zachować, zaczęli Francuzi opa-

lać piece, kuchnie, fabryki, węglem kamiennym lub torfem.

Zazielenił się kraj cały lasami, a powodzie są coraz rzadsze i mniejsze. Przekonali się jeszcze, że lasy przyczyniły się wielce do utrzymania przez lato całe spławności rzek, albowiem woda teraz, jak nie napływa do rzek nagle, tak i zwolna z nich odpływa.

Gdy góry Karpackie były więcéj niż dzisiaj lasami okryte, w rzekach, które z tych gór wypływają, było więcéj wody. Wisła płynęła pełnym korytem i nie pokazywało się na niéj tyle co dzisiaj mielizn, które berlinkom i statkom parowym spław tamują. Wiele rzek teraz niespławnych, dawniéj, gdy nad ich brzegami lasy większe rosły, miały tyle wody, że unosiły na swych falach duże statki zbożem ładowane, jak np. Prosna w Wielkopolsce. Korzyść więc lasów pod tym względem, że utrzymują w rzekach i jeziorach jednostajną obfitość wód, a powodzie zmniejszają, jest niezmierną. Ile to dobrodziejstwa mamy z lasów? One dają nam opał, drzewo na domy i sprzęty, one wpływają na urodzajność pól, na obfitość wód w rzekach, na zmniejszenie powodzi, a jednak szanować ich nie umimy i nieopatrznie tępimy. Czas już wielki zmienić stary zwyczaj niszczenia lasów i zaprowadzić dobre leśne gospodarstwo. Czas wielki ocalić to co jeszcze zostało, a miejsca pod uprawę rolną niezdatne lasem zasiewać. Łatwych i prędkich zysków z trzebieży lasów wyrzec się należy, a dla miłości kraju, jak Francuzi, powinniśmy zająć się długo niby nie zyskowną uprawą lasów, wielce potrzebnych w gospodarstwie kraju całego.

Wspomnienia miast.

GNIEZNO.

—

Jak stary Kraków w téj stronie naszego kraju, co ją Małą Polską zowią, tak stare a może jeszeze starsze w Wielkiéj Polsce Gniezno. Starsze, bo jedni powiadają że tam *gniazdo* Polskiego narodu, co się późniéj na szerokiéj ziemi rozszerzył. Drudzy znów powiadają, że Lech, co szukał miejsca na założenie miasta, znalazł tu gniazdo białych orłów. Czy tak czy owak, zawsze tu jakoś w tych stronach początek Polskiego narodu.

A nawet długi czas tę tylko część Polską mianowano, resztę zaś po osobnych miastach lub prowincyach: Krakowem, Mazowszem, Sandomierzem i t. d. Ta tedy najstarsza część Polski, Wielkopolską zwana, nie bardzo odległa jest od morza Baltyckiego; a powiadają że był czas, kiedy morze Baltyckie jeszcze daleko daléj zachodziło, a cała pobliska mu okolica stała jeziorem, trzęsawiskiem, lub bagnem. Więc mokry, bagnisty, pełen jezior i trzęsawisk, był ten grunt Wielkopolski. Samo jezioro Gopło, pod starém miastem Kruszwicą, było daleko szerzéj rozlane, a że i inne pobliskie wody także szerzéj sięgały, więc łączyły się z sobą i cała ta okolica, podobna była do wielkiéj wyspy oblanéj naokoło wodami, które łączyły jezioro Gopło z rzeką Wartą i Wisłą, a Wisła była traktem do morza. Płynęły też tym gościńcem rzecznym statki ładowne zbożem, którém bogata wtedy Polska, zasilała uboższe za morskie kraje, a wieża ze starego zamku Kruszwicy, gdzie pierwsi mieszkali książęta Polscy, przyświecała tym statkom po ciemnych nocach, że według niéj się kierowały.

Jak Mazowsze i Małopolska, to jest okolica około Krakowa, Sandomierza, Lublina, szumiały lasem, tak na południe piętrzyły się w góry i sterczały skały, a Wielkopolska, to jest okolice Kruszwicy, Gniezna, Poznania, a nawet Kalisza, pełne były moczarów, bagien, trzęsawisk. Prawda, że skutkiem różnych niewytłómaczonych często przemian, wody w wielkiéj części same powysychały, opadły, ale też i ludzie pracowici i wytrwali, potrafili grunt stopniowo osuszać, i grzęskie topiele zamienić w rodzajne niwy, a na osuszonych i wyrównanych jeziorzyskach warowne wznosić miasta. Z tych miast Wielkopolskich o Gnieźnie wam wspominam, bo tam jest stary kościół, a w kościele w srebrnéj trumnie ciało Śgo Wojciecha. Ten święty Wojciech chodził do pogan Prusaków, namawiać ich do wiary świętéj, a oni go zabili. Król Polski Bolesław Chrobry wykupił od nich to święte ciało, do Polski sprowadził, w Gnieźnie złożył. Śty Wojciech, Czech rodem, nim udał się do Prus czas jakiś w Polsce przebywał. On to nauczył Polaków najdawniejszéj pieśni pobożnéj, téj co się zaczyna od słów:

Boga Rodzica
Dziewica,
Bogiem wsławiona Marya!

Tę pieśń Śgo Wojciecha dawniéj zawsze śpiewało wojsko Polskie, kiedy szło do bitwy.

Różności.

—

Ks. biskup Jan Dekert, urodził się dnia 5 Grudnia 1786 r. w Warszawie. Ojciec jego był prezydentem Warszawy, matka Dembowska z domu. Do chrztu w r. 1791 w imieniu całéj Warszawy, trzymał Jana marszałek sejmu czteroletniego Małachowski i Konstancya Sołtykowa, żona posła Krakowskiego. Przez chrzest ten, miasto chciało pokazać, jak wysoko ceni zasługi ojca. Po nauce w Rzymie odbytéj, został tam księdzem 1825 r. Powróciwszy do Polski 1828 r. mianowany kanonikiem metropolitalnym, a potem wznosząc się w dostojeństwach duchownych, zasłużył się kościołowi, jako cnotliwy i uczony. W r. 1857 został biskupem Halikarnasu i sufraganem Warszawskim. W téj godności, z powszechnym żalem skończył życie w Warszawie dnia 19 Listopada 1861 r., pochowany na Powązkach. Zmarły biskup był wice-prezesem administracyi ogólnéj w Towarzystwie Dobroczynności; prezesem Rady opiekuńczéj Instytutu Głuchoniemych, pomagał do założenia Czytelni Niedzielnéj i został członkiem jéj redakcyi. Kilka słów serdecznego żalu dorzucamy do ogólnego smutku, jaki śmierć jego wywołała.

— W Kościelcu pod Kołem, pani Antonina z Chrapowieckich Kreutz, założyła ochronkę dla dzieci wiejskich. Zanim dom nowy postawią, umieszczono tymczasowo ochronkę w chałupie chłopskiéj. Latem otworzono ochronkę; pomimo żniw i roboty w polu, rodzice chętnie dzieci swoje do ochrony posyłali, niektóre z daleka, bo z wiosek o pół mili odległych, przychodzą na naukę. Obecnie przeszło pięćdziesiąt dzieci uczęszcza do ochrony. Ochroniarka panna Wanda Zwierska, z wielką znajomością i gorliwością pracuje w chronce. Dziewczęta uczą się czytać i szyć; chłopcy po kilku miesiącach nauki nie źle czytają i piszą. W niedzielę schodzą się parobcy i dziewczyny dwudziestokilkoletnie i pilnie uczą się. Wieczorami prządkom czytuje ochroniarka Czytelnię Niedzielną i Kmiotka. Wstręt do nauki w ludzie naszym, nie jest więc tak wielkim i twardym, ażeby go przełamać nie można. Łatwo w nim wzrasta popęd do oświaty, ale trzeba go budzić i w pomoc mu przychodzić. Polki, które zawsze miłością publicznego dobra i poświęceniem się odznaczały, i na tém polu pełną zasług pracą potrafią być pożytecznemi społeczeństwu!

— Piszą z Witebska nad Dźwiną, że tam założono dwie szkółki niedzielne, mezką i żeńską. Pani Zofii L. należy się głównie wdzięczność, za otwarcie szkółki żeńskiéj. Życzyćby należało, ażeby nietylko w miastach i w miasteczkach, ale i we wszystkich wsiach szkółki takie powstały. Szkółki niedzielne i wieczorne, których mnóstwo wielkie we Włoszech teraz zakładają, nic nie kosztują. Uczą w nich ludzie dobréj woli bezpłatnie, w najpożyteczniejszy sposób wywiązując się z obowiązków, jakie miłość dobra publicznego na nich wkłada. Białoruś, gdzie jest tyle jeszcze ciemnoty i biedy, przez rozszerzenie oświaty może się stać prowincyą zamożną i wyjść z wielce trudnego położenia. Donoszą także z Witebska, że tam p. Pyrski, obywatel i emeryt urzędnik, od lat 10ciu utrzymuje w domu swoim od 6ciu do 12tu starców i kalek. Piękny to przykład chrześcijańskiego miłosierdzia!

Od Redakcyi.

—

Redakcya zawiadamia szanownych rocznych prenumeratorów na rok 1862 Czytelni Niedzielnéj, którzy zaprenumerują takową w *kopertach Redakcyi*, że przy pierwszych numerach Czytelni w roku 1862, nadeśle *bezpłatnie* 96 miesięcznych egzemplarzy tegoż pisma z roku 1856, prosząc o rozdanie takowych między młodzieżą czytającą po dworach, szkołach, ochronkach parafialnych i obywatelskich.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie
Dodaje się przytem, że w jednéj kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnéj dodatkowéj dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 1 Grudnia 1861 roku.